

# KAMENA

miesięcznik literacki

ROK II

№ 7

## MIESIĘCZNIK LITERACKI

MARZEC 1935 R.

## S P I S   R Z E C Z Y :

K. A. JAWORSKI	O lepsze obyczaje . . . . .	str. 125
STEFAN NAPIERSKI	Zgoda . . . . .	„ 127
JULJAN PRZYBOŚ	List . . . . .	„ 128
GRZEG. TIMOFIEJEW	Roeznica . . . . .	„ 129
Z poezji białoruskiej		
BRUNO JASIEŃSKI	O poetach białoruskich . . . . .	„ 130
MICHAŚ CZĄROT	Z poem. „Bosyja na wogniszczy	131
A. ALEKSANDROWICZ	* * * . . . . .	„ 132
PAWLUK TRUS	Z poem. „Dziesiąty fundament“	132
Z poezji serbo-łużyckiej		
JAKÓB CISZYŃSKI	Słowianom . . . . .	„ 133
JÓZEF NOWAK	Powstańcie Serbowie . . . . .	„ 133
Z poezji angielskiej		
RUDYARD KIPLING	Pieśń harfiarska . . . . .	„ 134
GILB. CHESTERTON	Osiótek . . . . .	„ 134
RUPERT BROOKE	Sonet . . . . .	„ 135
JOHN MASEFIELD	Koń wyścigowy . . . . .	„ 136
-----		
WITOLD KASPERSKI	Powrót . . . . .	„ 136
K. A. JAWORSKI	Przegląd najnowszych poezyj	„ 137
	Noty . . . . .	„ 140

Wkładka litografowa ZENONA WAŚNIEWSKIEGO:  
Dzwonnica kościoła w Kumowie

Redakcja: Kazimierz Andrzej Jaworski, Chełm Lub. Reformacka 43.

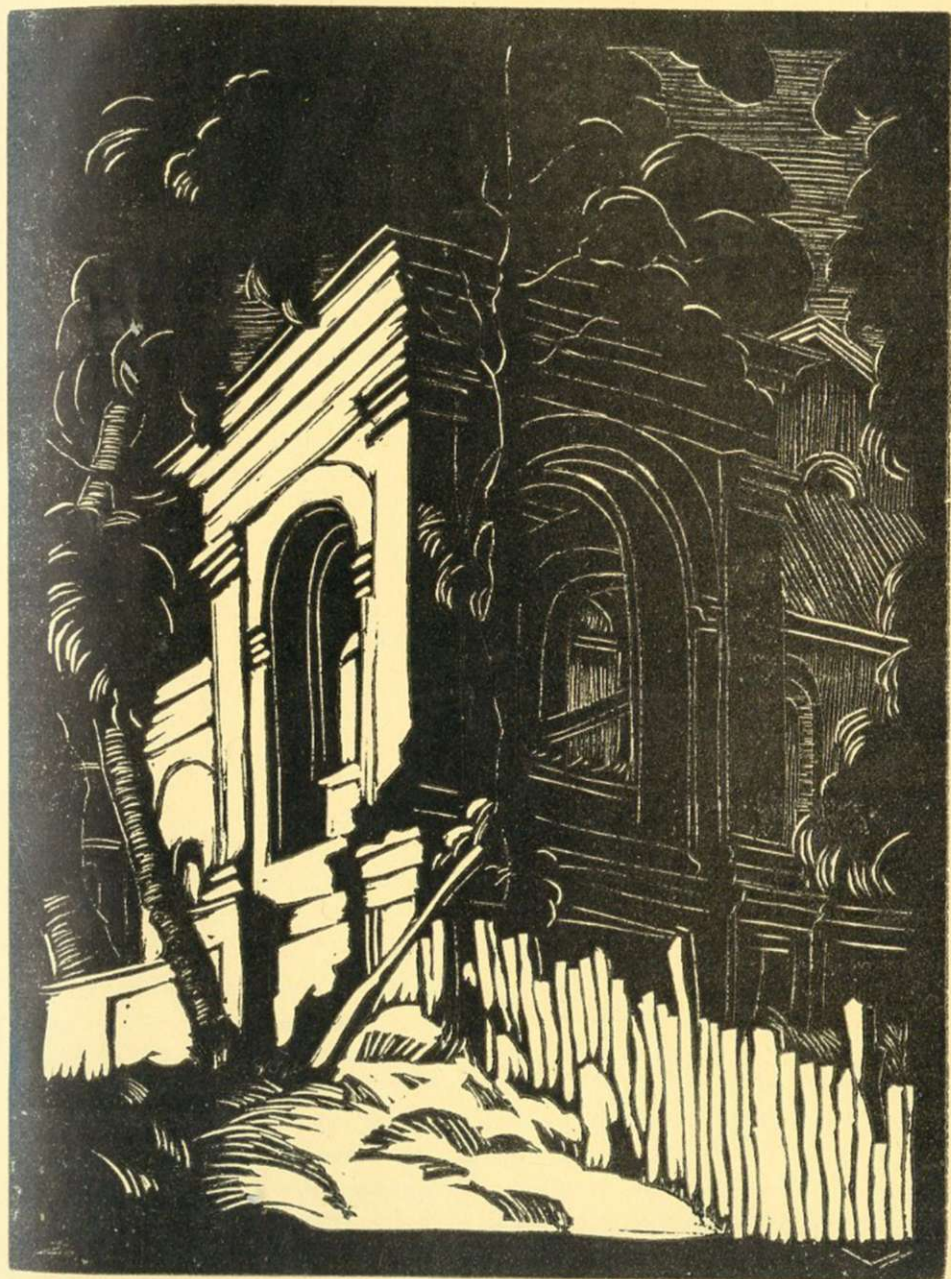
Przyjmuje w poniedziałki od 15 do 16-ej.

Wydawnictwo i Administr.: Zenon Waśniewski, Chełm Lub.  
Reformacka 15 B.

Redaktor odpowiedzialny: Wawrzyniec Berezecki.

Prenumerata roczna (10 numerów) 4 zł., półroczna (5 numerów)  
2 zł. 25 gr.

CENA NUMERU POJEDYŃCZEGO 50 gr.



# k a m e n a

## miesięcznik literacki

rok II

marzec 1935 r.

nr. 7 (17)

### O LEPSZE OBYCZAJE

Pamiętam, w którymś z numerów „Zwrotnicy“ uderzył mnie niemile w swoim czasie nagłówek w „Odpowiedziach“ redakcji na głosy krytyki o piśmie. Brzmiał on, zdaje się, „Iwaszkiewicz idjota“. W jednym z późniejszych zeszytów „Zwrotnicy“ znalazłem w stosunku do Kasprowicza i Zegadłowicza określenie: „chamuły poezji“.

Dużo już od tego czasu upłynęło wody w poezji naszej. A jednak obyczaje polemiczne, sposoby prowadzenia walki z prawdziwymi i urojonymi przeciwnikami zasadniczej zmianie nie uległy. Rzecz staje się tem bardziej przykra, jeśli tego rodzaju poetomachję spotyka się w obozach pod względem ideowym stosunkowo dość sobie bliskich, pomiędzy ludźmi, którzy do wspólnego celu powinni dążyć zgodnie.

Tak więc nieprzyjemnie się czytelnikowi robi, gdy we „Wsi jej pieśni“ (Nr. 10) spotykamy pod adresem J. Przybosia takie sympatyczne zdanie: „renegat Przyboś za rządowe pieniądze pisze hurra-rewolucyjnie“ (Czy nie za ostro to nieco? — Za umieszczenie wiersza w „Pionie“? Przyboś zresztą słusznie na to w swym liście do redakcji zareagował). A przecież wydaje mi się, że między ideologją „syna chłopskiego“ Przybosia i wielu poetów chłopskich ze „Wsi“ różnic istotnych niema...

Ostatnio znowu byliśmy świadkami budującej polemiki między, zdawałoby się, bardzo spokrewnionemi pismami proletarjackimi. „Lewar“ w stosunku do „Dźwigarów“ posunął się tak daleko, że współpracowników tego pisma nazywa „dywersantami“, pracującymi na rzecz „interwencji“, a do Łobodowskiego stosuje przetrawestowane przysłowie: „potulne cielę literackie ssie dwie matki: faszystowską i marksistowską“. Łobodowski nie pozostał dłużny i w drugim numerze „Dźwigarów“ replikuje (słusznie), — ale znowu nie przebierając w słowach: „p. Turski ma czelność

prowokacyjnie w nas wmawiać“, „trzeba mieć dużo cierpliwości i dobre oko, aby śledzić wszystkie ruchy i pociągnięcia szulera“. W 4-ym numerze „Lewara“ p. Kowalski, protestując w „Liście do redakcji“ przeciwko zamieszczeniu w „Dźwigarach“ fragmentu jego pióra p. t. „Bandosi“, nazywa „Dźwigary“ „ordynarnem szwindlarstwem politycznym, szkodliwem dla mas pracujących“. Przecieram ze zdumienia oczy: oto ludzie, pracujący dla wspólnej idei, a widzący wzajem w sobie wyimaginowanych przeciwników, ludzie, którzy napewno, zetknąwszy się ze sobą w pogawędce, doszliby z łatwością do porozumienia, a którzy w swoich pismach obrzucają się wzajemnie obelgami, działając w dobrej wierze na korzyść rzekomo swej sprawy, w rzeczywistości zaś na korzyść jej wrogów, ucieszonych brakiem wspólnego frontu proletariackiego zarówno w polityce, jak i w literaturze.

Ale widowisko staje się szczególnie smutne, gdy uprzedzenia i animozje tego rodzaju wyrastają na tle osobistem, jak to ma miejsce w Nr. 3 „Akcji Literackiej“, gdzie E. Bładowski w „Słowie o Dźwigarach“ po określeniu ideologii miesięcznika lubelskiego słowami: „zaściankowy radykalizm podejrzanego marki“ pisze wprost: „Marienholz i Łobodowski wytykają mi niezdolność rymowania, dziennikarzenie i inne usterki, nie analizując poszczególnych utworów. Jest to oczywiście popularne „szczekanie pod wiatr“. A potem jeszcze soczyściej: „niechno spróbuje p. Łobodowski swe uczucia do rewolucji przeczytać na zgromadzeniu robotniczym lub akademji, a napewno dostanie kopniaka w to jego (chyba swoje przyp. nasz) łaskawe uczucie“... I znowu wydaje mi się to wszystko przykrem nieporozumieniem: zarówno Bładowski, jak i Łobodowski zapewne w równej mierze dbają o przyszłość proletariatu i w pogwarce koleżeńskiej znaleźliby wspólną platformę; wtedy może i łatwiej udałoby się Łobodowskiemu przekonać Bładowskiego, że utwory ostatniego nie są tak dobre, jak ich autor przypuszcza, i że twórczość poety proletariackiego to nie tylko „wytwór mózgu, woli, mięśni i walki klasowej“, bo wola może być jak najlepsza, uświadomienie klasowe bez zarzutu, mózg i mięśnie mogą się wysilić jak najbardziej — a tego wszystkiego na dobry wiersz okaże się za mało.

Możliwe, że te sprawy ujmuję symplicystycznie. Zarzucić mi mogą, że nie biorę pod uwagę tych wszystkich różnic, jakie dzielą ludowca od socjalisty (przepraszam, „socjal-faszysty“) czy komunisty, tych subtelności, jakie w łonie samego komunizmu tworzą rozmaite prawe i lewe odchylenia. Wiem o tem dobrze. Ale wiem również, że to wszystko osłabia właśnie front robotniczo-chłopski w walce z kapitalizmem i stwarza pomyslane

warunki dla zwycięstwa faszyzmu. I poza tem, czy niewybredność postępowania w walkach politycznych musi koniecznie znaleźć swoją analogję w niekulturalnej i grubijańskiej często polemice między poetami?

Oczywiście głoszę herezję i łatwo mi zamknąć usta. Już wiem zgóry: laik, ignorant, burżuj, defetysta, dywersant czy jak tam jeszcze. Trudno. Jak to powiedział Lermontow? — „Wszystko to byłoby wesołe, gdyby nie było takie smutne“.

KAZIMIERZ ANDRZEJ JAWORSKI

P. S. A propos. Należałoby jeszcze poruszyć sprawę powszechnego nadużywania wyrazu „grafoman“, jakim się częstują wzajemnie przedstawiciele różnych ugrupowań poetyckich w Polsce. Wytwarza to nieraz śmieszną sytuację, kiedy dwaj wybitni poeci uważają się wzajemnie za grafomanów lub gdy powstaje hierarchiczna drabina grafomanów, w której obrotniejszy językiem szczebel pomiata słabszą, niżej stojącą kondygnacją.

K. A. J.

## Z G O D A

Gdy wśród rzeczy bezmiaru zmierzchem zwątpię w siebie,  
pióro na biurku płaskim znów ogarniam wzrokiem,  
jakgdybym gwiazdę śledził, wschodzącą na niebie:  
prosty, przed sprawiedliwym korzę się wyrokiem.

Oreź spraw niewidzialnych już zaciskam w dłoni  
i w bladym sercu muskam chwiejącą się strzałę,  
aby przygwoździć niebo ostrzem kruchej broni,  
by stworzyć słowo: zgoda, w kształcie doskonałe.

Pośród przedmioty głuche idę i pomiędzy  
głazy, które ma warga ku brzmieniom wyłamie  
— żądzę zrównawszy śmierci, wszelkie szczęście nędzy,  
usta podam obłokom i wyciągam ramię.

STEFAN NAPIERSKI

## L I S T

do młodego poety w Warszawie

Nie zarzucę Ci na szyję horyzontu tych gór.  
Młodości — własną młodość rozniecę.

Na Wawelu, w ubocznej, służebnej izdebce,  
ośypanej pyłącym sufitem,  
nocą,  
słowa spajałem w mur.

Każdy wyraz ogromniał, gromnik wyższy nad dach.  
Zacisnąwszy zęby tak silnie, by mur pulsował i tętnił,  
wznosiłem, słowo po słowie,  
coraz wyżej  
gmach  
i lot --- po powietrzu — wież.

Skrzydłami ścian w wygwieżdżone powietrze  
łopocąc:  
czytałem wiersz.

Kiedyż wspólny gmach z marzenia i mocy  
wypełni domy z cegły i architektury?  
Budując siebie, burzysz podziemia do buntu!  
Ja — z gniewu  
każdą kropką wysadzałem bramy,  
Ty  
bombą powysadzasz je z muru.

Cóż, że w tamtych domach żyją posiadacze?  
Ty żyjesz z kolumny Zygmunta,  
z okrzyku, dławionego krzyżem,  
ściananego mieczem!

Czas ze mnie czerwonej młodości jeszcze nie wytoczył.

Nocą, w opuszczonym Krakowie  
blado  
świeci wieży marjackiej storczyk.

JULIAN PRZYBOS

## R O C Z N I C A

Wspominać,  
 ja mam co wspominać —  
 w ogniu dziejów kuł się mój profil.  
 Tego krwią nie pominąć.  
 Więc żyły otwarte —  
 strofy.

Drży ziemia.  
 Zieją zniszczeniem armat kratery.  
 Wyż w samolotach  
 pełna dymu i trupów.  
 Z za brzegu flota  
 i ryk i tupot —  
 sunęła piechota — — —

Miasta, płonąć, wysadzały mi skronie.  
 Byle stąd, byle stąd —

Czoła żelazne, włos dymu płowy,  
 cwał lokomotyw.  
 Jakie tchnienie rozwiewało i niosło,  
 kraju surowy,  
 Rosjo!

I znów mnie  
 historia burzliwa odmyła.  
 Pęd mas,  
 w gardłach armat spazmowała śmierć,  
 ach zajrzałem wtenczas  
 poza brzeg.

Z otchłani,  
 z nieludzkiej tłumów głębi  
 lata olbrzymy dziwnie ocaliły.  
 Wyszedłem tu. I sprzęgnij,  
 młodzieńcze, potargane siły.

Polsko,  
 o ziemię tem bliższa, im bardziej uboga,  
 zaufałem twym wiosnom,  
 jak rękom porannym i zręcznym!  
 Anioły stoją na rodzinnych polach — — —  
 Klęczeć.



## O POETACH BIAŁORUSKICH

Grudzień 1933 r. Mińsk. Ulica Radziecka. Dwupiętrowy jasnozielony budynek. Przy wejściu — tabliczka: „Orgkomitet Radzieckiego Związku Pisarzy Białoruskich”. Tu mieści się sztab operacyjny białoruskiej literatury radzieckiej. Na dole — pracownia, czytelnia, biblioteka. Na górze — sala do zebrań, prezydium, redakcje pism literackich.

Białoruska literatura radziecka przygotowuje się do zjazdu wszechzwiązkowego.

W obszernej czytelnicy odbywa się obszerna narada poetów z przedstawicielami komisji białoruskiej wszechzwiązkowego Orgkomitetu. Poeci socjalistycznej Białorusi mówią o osiągnięciach i brakach swej pracy twórczej.

— Poezja, która przez szereg lat była awangardą białoruskiej literatury radzieckiej, w ostatnich latach zaczyna pozostawać w tyle. Wypiera ją proza artystyczna. Przez swą kondensację ideową, przez głębię ogarnianych problemów proza stopniowo wysunęła się na pierwsze miejsce. To maruderstwo poezji trzeba likwidować jak najprędzej. Poezja musi sobie wywalczyć poprzednią rolę kierowniczą.

Tak mówią poeci. Mówią o przyczynach tego pozostania w tyle, o rosnących przed białoruską poezją radziecką nowych poważnych i trudnych zadaniach. Mówią o pozostawaniu w tyle liryki, która nie umie odzwierciedlać uczuć nowego człowieka-socjalisty.

Poeci mówią przede wszystkim o niedociągnięciach i niepowodzeniach, ale to, co dzisiaj odczuwa się jako lukę, jeszcze wczoraj było uważane za osiągnięcie. Bo białoruska literatura radziecka rośnie i krzepnie, bo za okres czasu od 23 kwietnia 1932 r. urosła na całą głowę, bo jej niedociągnięcia i bolączki to niedociągnięcia i bolączki rozwoju. Raport literatury białoruskiej na zjeździe wszechzwiązkowym zsumuje przed obliczem całego Z S R R jej poważne osiągnięcia.

Mówią poeci.

Oto poeta ludowy Białorusi Jakób Kolas, jeden z nielicznych przedrewolucyjnych pisarzy białoruskich, niegdyś piewca uciskanego chłopstwa na Białorusi i bojownik o jej wyzwolenie narodowe, który potrafił nie tylko wchłonąć, ale i wyśpiewać nową, socjalistyczną rzeczywistość. Jeden z jego ostatnich poematów o budownictwie kolechozów — to znaczny krok na drodze przebudowy poważnego pisarza, krok na drodze opanowania nowej aktualnej tematyki.

Drugi wybitny poeta starszego pokolenia — Janka Kupała jest nieobecny, niena go w Mińsku. Ale i on wypowiedział się w swym wielkim poemacie „Nad rzeką Oressą” za stanowczym zwrotem ku nowej socjalistycznej tematyce.

A oto twórca białoruskiej poezji proletarjackiej Michaś Czarot. Poeci z przyjacielską troskliwością robią mu wymówki, że ostatnio Czarot zbyt mało pisze, ale jednocześnie podkreślają wagę jakościową jego ostatnich nielicznych utworów.

Andrzej Aleksandrowicz — białoruski Biezymienskij, jak go charakteryzują moskwianie, mówi o niepowodzeniach na drodze swej twórczości i o drogach przezwyciężenia tych niepowodzeń, o swej walce ze schematyzmem, o pracy nad ostatnimi poematami, o całkowitem przeobrażeniu jednego z nich, o zagadnieniach, nad których rozwiązaniem poeta miota się w swej nowej sztuce „Wesoła śmierć”.

Piotro Gliębka, który porzucił lirykę dla wielkich płócien epickich, powraca znowu do niej przez pogłębienie problematyki swej poezji. Poeci „uczuciowcy” zarzucają mu zbyt dużą racjonalistyczność. Ale Gliębka wie: bez głębokiej ideowości nie ma poezji socjalistycznej.

Piatrusz Browka chce zjazdowi złożyć raport ze swego nowego wielkiego poematu. Wiersze jego są dynamiczne i aktywne. Z uporem przezwyciężając elementy retoryki i schematyzmu swych wczesnych wierszy, Browka w ciągu ostatnich dwóch lat wyrósł na nowego i oryginalnego poetę. Jego poemat o kołosołach w podziemiach to jeden z lepszych utworów współczesnej poezji białoruskiej.

Arkadiusz Kuleszow, przecięzając nadmierną napuszonosc swego ciekawego lecz malo wnikliwego poematu „Amona!”, daje w nowym poemacie o kolektywizacji wielki wzruszajacy obraz jednego z wazniejszych odcinkow socjalistycznego dnia dzisiejszego Związku, łącząc w nim elementy liryczne i epiczne.

Wladimir Chadyka — białoruski Pasternak podług określenia swych kolegow, przy znacznym mistrzostwie formy i głębokiej emocjonalności liryki nie potrafil jeszcze zużytkować swego wymyślnego pod względem formy wiersza dla budowy socjalizmu. Próby jego w tym kierunku nie są jeszcze dość stanowcze. Krytyka zarzuca Chadyce, lubowanie się w archaizmach i prowincjonalizmach, niezrozumiałych dla białoruskich mas czytelnicy i mających piętno niewyzbytych wpływów nacjonalistycznych.

O trudnościach przebudowy mówią Todor Klasztornyj, Doroznyj, Chwedorowicz. Todor Klasztornyj, utalentowany i popularny liryk, potrafil wyjść z zaczarowanego koła dekadentkich nastrojów, pod wielu względami pokrewnych Jesieninowi, i dać sowieckiej literaturze wielki liryczny poemat o budowie — „Ślady drogi”.

Z większym lub mniejszym powodzeniem przebudowują się i pozostali, wykorzeniając stanowczo ze swej twórczości ślady niezdrowego nademowskiego dziedzictwa. Przebudowa ta bez wątpienia posuwałaby się szybciej i bez zbytnich strat, gdyby rozwijała się pod okiem troskliwej i wnikliwej krytyki koleżeńskie. Ale krytyki poetyckiej w Białorusi prawie niema. Na to skarżą się jednogłośnie wszyscy poeci. Wiersze i poematy — zwycięstwa i klęski na drodze przebudowy, owoc długiej i wytężonej pracy — pozostają bez oddźwięku i bez oceny. W przeglądach poezji i tutaj przyjął się dobrze znany w Moskwie zwyczaj uznawania czterech-pięciu poetów. Inni zostają poza polem uwagi krytyków.

BRUNO JASIEŃSKI

(skrócony przedruk z „Antologii literatury białoruskiej”. OGIZ 1934)

spolszczył Kaj

## Z poematu: „BOSYJA NA WOGNISZCZY“

Umilkły pieśni, pieśni siły.  
Skąd wy? Ze światła czy ze mgły?  
— Czemu kopiecie tu mogiły?  
— Czemu kruszycie łańcuch zły?

Tęskni za słońcem i za sławą  
ich wojsko krwi zbratane strugą...  
Ich dom—powietrze, wolność, trawa!  
A matka ich niewola długa!

Za nimi wszyscy źli i bosy,  
ci, którym czas w udęce płynie...  
Ich drogę śniegiem wciąż zanosi  
i w drodze człek niejeden ginie.

A zginie? Cóż! To z tej mogiły,  
gdzie legnie twój śmiertelny zwłok,  
różowych kwiatów wyrzją żyły,  
którymi krwi popłynie sok.

A zapach ich i blask ich wielki  
zmusi w pokorze wszystkich lec,  
kto na nich miota dziś obelgi,  
kto szczyrzy zęby, ostrzy miecz.

Pokora świata dziś nie zmieni,  
modlitwa nie wyłamie krat!  
więc z nami bracia, choć kamienie  
leca w nas—twórców wielkich lat!

MICHAŚ CZAROT

spolszczył K. A. Jaworski

\* \*  
\* \*  
\* \*

Pływały lata. Dziki, ołowiany  
sztorm w strzepy żagiel nasz bezradny rwał.  
O rafy były huczające bałwany,  
rozpryskujące się o zwały skał.

A wieher piętrzył wciąż wspienione ściany,  
sztorm w strzepy żagiel nasz bezradny rwał.

I płyną lata. Ale w nocy cieniu  
znajomych brzegów widać ogień znów  
i w blasku tym, w tym młodem ich jarzeniu  
wyrasta przyszłość, radość nowych słów.

Olbrzymia ziemia, olbrzymie przestrzenie,  
Dalekich brzegów widać ogień znów.

ANDRZEJ ALEKSANDROWICZ  
spolszczył K. A. Jaworski

Z poematu: „DZIESIĄTY FUNDAMENT“

(Fragment)

Minęły dnie,  
odszeleściły zorze  
na skrzydłach płonących gwiazd,  
i radość się wije w słonecznym przestworze,  
złocą się ognie miast.  
Dziesięć lat  
nieustannej pracy,  
dziesięć lat  
zmagania się, zwycięstwa, trwóg, —  
niechaj wiatry nad kurhanem płaczą,  
wznoszą ręce u rozstajnych dróg.  
Któż pomyślał, gdy płynęły chmury,  
komu choć się majaczyło w śnie,  
że ten kraj,  
łęsknoty kraj ponurej  
wnet zakwitnie w burz płomiennych dniach?

Twórczość. Zuchwałstwo. Najśmielsze porywy.  
Ładnej pracy nieustanny trud.  
I pod stropem szarym i płaskim  
rośnie gmachów niebosiężnych cud.  
Witaj nam,  
przestrzeni pól śniegowych!  
Witaj nam  
siedzibo nowych muz!  
Wkrótce już w blasku lamp łukowych  
zadźwięczy tramwajowy wóz.  
Wtedy wiem  
stanę — w sercu mojem  
w sereu  
echa pieśni, krwawych walk,  
będę słuchał pieśni Osinstroju  
które śpiewa turbin drżąca stal.

PAWLUK TRUS  
spolszczył K. A. Jaworski

## Z P O E Z J I S E R B O Ł U Ź Y C K I E J

## S Ł O W I A N O M

Nikt nie widzi, nie słyszy... Tam, na północy  
 Wzdęte góry bałwanów drobna łódka porze;  
 W zapamiętałym gniewie pędzi na nią morze,  
 Bezsilnie się załoga z żywiołem szamoce.

Jeden za drugim pada... Ranki, dnie i noce  
 Konających, osłabłych dziki nurt batoży; —  
 Ku południowi patrzą, jak ku zbawczej zorzy...  
 Litości zwą dla kruchej łódki na północy!

Lecz znikąd ocalenia. — Jedna-li śmierć wschodzi,  
 Ojcu i matce dźwiatwę w twardą dłoń porywa.

Na pomoc! nim ich zmoże toń bezmiłościwa!

Na pomoc! Kto ma w piersi uczucia człowieka,  
 Kto słyszy świst śmiertelny fał, o, niech nie zwleka,  
 Na pomoc! Nim ostatni wiosłarz skona w łodzi!

JAKÓB CISZYŃSKI

Z serbo-łużyckiego tłumaczyła Julja Weleżyńska

## P O W S T A Ń C I E , S E R B O W I E !

Dzień wolności świta,  
 Dzień zrałego żyta!

Za kosy, bracia, broń chwytajcie w dłonie!

Zniście wolności kłosa,

Co z zimnej wzeszły rosy.

Z krwi waszej i waszego potu.

Niech czysta miłość pierś wam przewionie,

Dziś zapomnijcie swarów i rozterek,

Na drodze zwycięstw w strojny stajcie szereg!

Głód-ście jak kruki dzielnie znosili

Na strasznym śmierci zagonie,

Przetrwaliście udręk krocie,

Trupie wdychaliście wonie

W rowów strzeleckich ciasnocie,

Pewni, że grób wam czeluść rozchyli.

Naprzód, Serbowie, cześć czeka, sława!

Męstwa wam doda

Święta chorągiew czerwono-krwawa;

Ludu, swoboda!

Hej, strąćcie z piersi opilca-gada,

Co serce w ludzie serbskim wyjada,

Rozkruszcicie jarzmo, strzaskajcie pęta,

Niech się wam pożar w żyłach rozpęta;

W piekło, tyranów mocy przekłęta!

Depczcie niewoli mary,

Wgórę, wolne sztandary!

Hórniku uczcijcie,

Smolera wspomnijcie,

Jego, co wiodł w sławę

Na boje lwy prawe,

Ryczące do serbskiej ojczyzny.

Przepadnij niewoli cieniu!

Hołd Ciszyńskiego imieniu,

Śpiewaka serbskiej wolności,

Obrońcy ojcowej włości!

Wstańcie, Serbowie, do boju, żywo!

Odpłaćcie hańby plamę zelżywą!

JÓZEF NOWAK

Z serbo-łużyckiego tłumaczyła Julja Weleżyńska

## Z P O E Z J I A N G I E L S K I E J

## PIEŚŃ HARFIARSKA DUŃSKICH NIEWIAST

Czemże-ć niewiasta, żeś jej poniechał,  
 że ci domowa obmierzła strzecha,  
 śpieszysz, gdzie wabi cię śmierć—Kościecha?

Niemasz dla gości komnat w jej dworze,  
 jedno dla wszystkich ma zimne łoża,  
 lodów w niem zwały kładnie i zorze.

Niemasz dla ciebie białych tam ramion;  
 legniesz zdradliwem zielskiem obramion,  
 co opór w walce twej z falą złamią.

Czemuż, gdy lato śpieszne śle wici,  
 gdy lody ruszą, brzoza się kici,  
 od niewiast stroniąc, męże, tęsknicie?

Oskoma gwałtów, rzezi was bierze,  
 cichcem się każdy rwie na wybrzeże,  
 by statku badać zimowe leże.

Zanic mu gadka, pieśń, pienna czara,  
 bydło w oborze i w stajni kare,  
 wiechciem się łodzi i liną para.

Na los burz statek rzucacie kruchy,  
 i jeno wiosł ciężkich plusk głuchy  
 ostatnie o was przynosi słuchy.

Ach, czem-ć niewiasta, żeś jej poniechał,  
 że ci domowa obmierzła strzecha?

Śpieszysz, gdzie wabi cię śmierć—Kościecha?

RUDYARD KIPLING (ur. 1865)

spolszczyła Franciszka Arnsztajnowa

## O S I O Ł E K

Gdy ryby skrzydła miały, drzewa—nogi,  
 Tarnina—figi kwiecie,  
 W czas, kiedy księżyc krwią przerażał w tarczy,  
 Zjawiłem się na świecie:

Z głową potworną, z przeraźliwym rykiem,  
 Z uszami jak nietoperze,  
 Chodzący złego ducha żart na wszelkie  
 Czworonożne ziemskie zwierzę —

Łachman, wyrzutek jestem całej ziemi

Zadawniony we mnie upór—

Bij, szydź i głódź mię: milczenia nie zmoże

Różga świszcząca ni topór.

## Z P O E Z J I A N G I E L S K I E J

Lecz głupcy! I ja ongi, dawno, miałem  
 Swą godzinę: brzmiały psalmy,  
 O uszy głos się rozlegał: „hosanna!”  
 Pod stopy słano mi palmy.

GILBERT KEITH CHESTERTON (ur. 1874)  
 tłumaczył Stanisław Helsztyński

## K O Ń W Y Ś C I G O W Y

Widziałem go, gdy zerwał się do skoku,  
 Gdy zakipiła krew mu pod skórą —  
 Gdy brał pęd, ogień miał w szerokim oku  
 Ogień, gdy poszedł ponad szranki górą.  
 A gdy lądował, widziałem — dziś widzę, —  
 Blask, który zalał w nim, gdy był na mecie,  
 Tysiąc tysięcy w dłoń klaszczących widzę —  
 Zarżał, harmonją sił się uczuł w świetle.  
 Obyż instynkty które nas ponoszą,  
 Złączyć tak chciały się w splot zgodny jeden,  
 Obyśmy pędząc nie z łzą, lecz z rozkoszą,  
 Widzieli celu jakiś jasny eden,  
 Obyśmy śmiejąc się, jak on w tej chwili,  
 Czuli, że duch nasz świat ten w proch rozpyli!

JOHN MASEFIELD (ur. 1875)  
 tłumaczył Stanisław Helsztyński

## S O N E T

Śmierć mię pochwyaci, zanim cię opieką  
 Otoczyć będę mógł, w mrok mnie, w samotnię  
 I błoto rzuci kraju, gdzie dni cieką  
 Powolne zmarłych, znikłych bezpowrotnie.  
 Tam dnia jednego dreszcz uczuję mroźny,  
 Światło się zwolna poprzez Styks przetoczy,  
 Tłum się umarłych wkrąg poruszy groźny,  
 Zadrzą: zrozumieć, żeś zamknęła oczy.  
 Ujrzę cię, postać twą wysnioną, dumną,  
 Idącą lekko ciźbą cieni tłumną:  
 Przystaniesz, skupisz się, wzrok błysnie szerzej,  
 I, duch przedziwny, potrząsnąwszy grzywą  
 Z brązu, poczujesz się w pełni szczęśliwą,  
 Choć już w podziemną śmierci weszłaś mierzej.

RUPERT BROOKE (1887 — 1915)  
 tłumaczył Stanisław Helsztyński

## P O W R Ó T

(Fragment z powieści p. t. „Nauczyciel“).

Jest coraz ciężej. Dni wloką się u stóp. Znużenie ciężko łomocze w pulsach. W umęczonych płucach ogień gorączki. Kaszel rozsada pierś. Ręce nerwowo poruszają się po stole. Szukają rzeczy, których już nie odnajdą. W oczach szeroko otwartych przemija wszystko. Nie, już tych oczu niebieskich i młodych szczęściu nie przywróci. Błądzą po płowych główkach dzieci, sprzętach szkolnych, gubią się w lukach szeroko otwartych okien. W ramach okiennych szumi srebrzyście młode pokolenie żytnich kłosów. Do klasy lekki wiatr wnosi zapach rozrostu i rozkwitu. Zieleń faluje w słońcu. Zdaje się, że zwartą ławą życia idzie przez pola i wsie, zagarnia przestrzeń, głosi szumem radość istnienia. Szeroko, szeroko i kłosiście. W ogródku szkolnym stoi młodzietka czereśnia. Helena pamięta ją jako małą, doniczkową prawie roślinkę. Podlewała ją codzień z dziećmi, aby rosła. Zdawało się jej, że pomagając małemu drzewku, samej sobie pomaga. Coś z macierzyńskiej pieczy tkwiło w jej uśmiechu, kiedy zbliżała się do drzewka z polewaczką pełną wody. A teraz czereśnieńka rozrosła się i kołysze w ciepłe swoje pierwsze, zielone owoce. Wygląda tak, jakby oblepiły ją pszczoły. Zielone liście szumią. Drzewko robi wrażenie pełni młodego, pełnego wzrostu życia. A Helena? — Oczy Heleny są smutne. Błądzą po klasie. Oto Janek Pilch. Ich syn. Jakże podobny do ojca. W profilu jego twarzy spoczywa duma i pewność siebie. I głos. Ten sam, który kiedyś mówił jej o tem, że pękają zielone łodyżki zbóż, rodząc jedwabiste, delikatne kłosa. Helena pamięta dawno miniony dzień — dzisiejszemu podobny. Oto białe i szare obłoki — te same jakby. Bure cienie pełzają po zielonych polach. Przed domem w przyrmach słońce. Pola pocięte naukos grzbietami zagonów i smugami światła. Skrętne „pit pilit“ przepiórki każe wierzyc w cel i dobro życia. Helena spoczywa na leżaku w ogrodzie. Ponad nią snują się nici pszczelich brzęków. Wczesne przedpołudnie rzuca garściami na twarz światło. Nie myśleć. Ponad nią na tle nieba czyjeś usta mówią o tem, że przecież jest tak dobrze.

Aha, dzieci wstały, W drzwiach stoi kierownik szkoły. W klasie nieporządek. Zeszyty porozrzucane. Hałas i kurz. Helena zbiera myśli. W skroniach nieznośny ból — Dzieńdobry. Ach, widzi pan — nie mogę. To trudno. I znowu kaszel. Rozumna twarz mężczyzny skupia się.

Przecież tak nie można. Musi pani się położyć. Helena nie chce stąd odejść. Jeszcze godzinę, dwie. Rozumie przecież tak dobrze, że to dni i trud ostatni, który ją jeszcze łączy z życiem. A potem lekarz i długie, białe, jak suknia siostry miłosierdzia, dni szpitalne. Taras sanatorium związkowego. Granatowe sylwety gór. Dobre uśmiechy ludzi, którzy rozumieją życie. Jest właściwie coraz lepiej. Dni dojrzewają światłem nieznanem dotąd. Wszystkie zdarzenia dawno przeżyte, zapomniane, pogrzebane w podświadomości są teraz naświetlone od wewnątrz dziwnym światłem poznania i przebaczenia: a jednak jest dobrze. Helena nikogo nie przeklnie. Wielkie przebaczenie spłynęło na jej pierś dziwną łaską pojednania ze światem, który ją krzywdził. Serce coraz bliższe ziemi, która rodzi owoce i ziarno. Helena wie, że istota życia jest ta sama, odwiecznie jedna. Drzewa rok rocznie rodzą owoce, zboża ziarno a na całej kuli ziemskiej przychodzą na świat malutkie, niezaradne dzieci, wyrastające pod tkliwą miłością matek. I niczego jej nie żal, choć tak bardzo kocha swoją dźwiatwę i szkołę. Wie, że powraca prastarą drogą przemijania tam, skąd życie początek bierze. Teraz rozumie, dlaczego rok rocznie pęcznią na drzewach żywicą pączki, czemu młoda pierś człowieka miłością wzbiera, wie, dlaczego serce jej biło żywiej, gdy po raz pierwszy wiosną oglądała niezaradne listki bladozielonej trawy i delikatne, przezroczyste niemal w swej miłości kwiaty. Helena odczuwa nieomal fizycznie, że staje się atomem w ogromie światła. Iskierka życia, która w niej dogasa, pulsuje już sokiem w bujnej zieloności ziemi.

Górskie słońce kładzie na jej umęczoną twarz czerwone plamy. Jakieś obrazy przesuwają się przed oczyma: twarze i zdarzenia, wszystko dalekie i niepowrotne. Jest coraz ciszej, a gdzieś z przeogromnych przestrzeni kosmosu dochodzi potężna muzyka sfer, w której Helena zwolna się zanurza.

WITOLD KASPERSKI

## PZREGLĄD POEZYJ

EDWARD BLADOWSKI: POEMAT O WIELKIEJ WOJNIE. Nakł. „Kuźni XX wieku“. Id.: CZERWONE ŚWIĘTO. Biblj. prolet. pisarzy № 1 W-wa 1932. Id.: NASZA WOLA. Biblj. prol. pisarzy № 2 W-wa 1934. Trudno doprawdy pisać o tych trzech książeczkach jako o zbiorach poezji właśnie dlatego, że poezjami nie są. A takby się chciało je pochwalić: już same tytuły wierszy są przecież frapujące i świadczą o tem, że autor trzyma rękę na pulsie współczesności. Więc „Ballada



o bezrobotnych", „Pieśń o krzywdzie", „Do ludu hiszpańskiego", „Elegja o rewolucji austriackiej", „Dnieprostroj", „Czeluskin" i t. d. A takie hasła, jak „Braterstwa nam trzeba... towarzysze w pracy dalecy i bliscy" lub „Nie chcę być czymś rabem, sługą" albo „Staniemy w szeregu z robotnikami kraju, by zdobyć Polskę bogatą i szeroką" czy też „zdobędziemy rychle wyzwolenie — nie z nieba" i wiele in. — są przecież nam bliskie. Ale książeczki Bładowskiego wydaje „Biblioteka proletariackich pisarzy". Pisarz, poeta proletariacki to tytuł zaszczytny i odpowiedzialny. I to właśnie nie pozwala nam na pobłażliwość w stosunku do wierszy autora. Od takiego pisarza wymagamy więcej, niż od przeciętnego autora mieszczańskiego, wszak tworzącą się kulturę proletariacką chcemy widzieć wszyscy jako wyższą od burżuazyjnej. Poezja proletariacka to nie tylko uświadomienie klasowe i zlepek hasel rewolucyjnych; gdyby tylko o to chodziło, starczyłyby ulotki i broszury agitacyjne. Poezja proletariacka poza jej stroną ideową to celowość konstrukcji utworu, ważkość słów przy ekonomji ich użycia, bojowość i sugestywność rytmiki, świeżość metaforiki — no i to, na co przepisu niema: specyficzny klimat wiersza, odróżniający go od zwykłej prozy. Tego wszystkiego niewiele można znaleźć w wierszach Bładowskiego. Prozaizmy, wielomówność, nadużywanie takich wyrazów, jak rewolucja, proletariacki, klasowość, wolność, równość, i t. d. (pendant do bogoojczyźnianych rakwitzów wierszy narodowców) — to wszystko w rezultacie nie stwarza poezji proletariackiej, ale wogóle żadnej. I nie rozgrzeszają tu autora jego słowa z przedmowy do „Naszej woli": „Bliższy mi jest Proletariacki i jego walka o wyzwolenie, niż wymagania i gusta t. zw. „miłośników poezji". — Na poparcie garść na chybił trafił wyjętych cytatów: Epitety — „widzę twą walkę, ludu ty żarny", „nieugięci w boju z zyskiem sobaczym", „uderzyła robotnicza pięść ze słowem energicznem", „zebranych błyskliwym okiem otoczył", „upadł wzięty w mnogie ramiona"; Prozaizmy: „zapomnijmy o pałach i różgach, jakimi nas darzył kapitał", „zwycięstwo nam trudu nie poskąpi", „maso najemna, robiąca bokami jak tłoki lokomotywy"; dziwolągi: „unosisz mię na motoryzce chęci bytu", „pocałuj biec z twych bólów wysnuty".

To wszystko nie wyklucza jednak możliwości w dalszym rozwoju pisarza. Przemawiałyby za tem niezła „Literatura" i niektóre fragmenty z „Poematu o wielkiej wojnie".

LEON PASTERNAK: NAPRZECIW. Nakł. wydawn. „Biblija" Warszawa 1935. Umyslnie zatrzymałem się dłużej na zbiorach Bładowskiego, gdyż rozważania nad nimi pomogą przy ocenie poezji Pasternaka. Niewątpliwie mamy tu już do czy-

nienia z utworami o wartości artystycznej, choć często są to rzeczy nierówne, nieutrzymane do końca na jednakowym poziomie. Najslabiej przedstawiają się te właśnie wiersze, w których autor nazbyt już jaskrawie majakowszczy, dmąc w tubę agitacyjno-bojową. Niemile uderza w nich czasem naginanie lub wręcz fałszowanie prawdy historycznej na korzyść swych sympatyj politycznych (np. lekceważy się a nawet wyśmiewa austriacką partję socjalistyczną w związku z zeszłoroczną rewolucją w republice naddunajskiej, wykiwa się Adlera, Deutscha i Seitza a straconych bohaterów anektuje się na rzecz komunizmu). Dużo lepsze są utwory, pod względem ideowym bardziej dyskretne: „Do siebie“, „Tragarze“ czy nawet trącający Broniewskim wiersz „Życie jest piękne“, a zwłaszcza najładniejsze w zbiorze „Strofy o Rajnerze Marji Rilke“. Temperament pisarski Pasternaka, jego bezsprzeczne zdolności poetyckie, przejawiające się m. in. w ciekawych porównaniach i przenośniach („dnie czarne jak sędziowskie togi“, „komornicy z tek wyluskują ulice“, „ręce kajdankami paragrafów skute“, „czas jak koń zajeżdżony dyszy bokami z zmęczenia“, „narczyzy słów i t. d.“) każą przy większej dyscyplinie autora rokować mu pomyślny rozwój. P. S. Po polsku nie mówi się „ruszajcie w atak“, lecz „do ataku“.

PAWEŁ HERTZ: NOCNA MUZYKA. Nakł. Instytut Wyd. „Sfinks“, W-wa 1935. Poezja Hertza ma urok staroświeckich piosenek, granych na szpincie. Już sam słownik tych drobiazgów: kolumna, posąg, arkady, urny, platan, bluszcz, flet, liry, wirydarze, pasterze, ogniska, Endymion, Demeter, Narcyz i t. d. — stwarza specjalny klimat tych niedzisiejszych w tematyce i nastroju, a jednak współczesnych w metaforyce wierszy. Mogą się one podobać lub nie, ale należy podkreślić ich odrębność, tem bardziej, że wiek autora (jeśli się wie o nim) sprawia czytelnikowi niespodziankę zarówno wartością utworów, jak i zainteresowaniami jego osiemnastoletniej muzy.

KAZIMIERZ ANDRZEJ JAWORSKI

---

Z braku miejsca omówienie ostatnich zbiorów Słobodnika, Timofiejewa, Madeja, Łobodowskiego i Przyłuskiego odkładamy do numerów późniejszych.

---

*Numer ósmy „Kamery“ ukaże się w zwiększonej objętości w końcu kwietnia i będzie w całości poświęcony Tatrom.*

---

## N O T Y

PIERWSZE MOMENTY ODZYSKANEJ NIEPODLEGŁOŚCI nie znalazły dotychczas odbicia w naszej literaturze. Lukę tę uzupełnia ostatnia powieść Zygmunta Kisielewskiego p. t. „Dni listopadowe”, odtwarzająca plastycznie chwile, związane z rozbrojeniem Niemców, powrotem do Warszawy Komendanta Piłsudskiego i przejmowaniem przez organizację polskie szeregu instytucji. Akcja powieści rozgrywa się w ciągu dwóch dni, a wypadki przedstawia autor na tle przeżyć bohatera utworu Józefa Rymisy, dla którego poziomej dotąd i mało wartościowej egzystencji przeżycia listopadowe okazały się zwrotne.

REPORTAŻAMI HISTORYCZNYMI nazwalibyśmy bezpretensjonalne, choć nie pozbawione pewnego wdzięku utwory Ludwika Świeżawskiego p. t. „Miasto bez ojczyzny”. Najlepszy z nich chyba trzeci, związany z pobytam w Polsce Pinetti'ego. Ale rażą w książce kompromitujące błędy językowe („nie mógł zbudzić śpiącą” — str. 51, „kontentna” — str. 58, „wybieżyli” — str. 59. „szukał z a chustką” — str. 68) i przekreślony cytat z „Pana Tadeusza”.

NAGRODĘ „WIADOMOŚCI LITERACKICH” otrzymał Wojciech Bąk za zbiorek „Brzemień niebieskie”. Pisarz niewątpliwie wartościowy. Ale ciekawe są motywy, które wysunęło trzech członków jury, przysądżając nagrodę poznańskiemu poecie: brak „mody i manieri społecznej” i „nieuleganie popularnej modzie społecznikowstwa”. Zastanawiające.

„PRZED ŚWITEM”, zbiorek wierszy ciekawie zapowiadającego się poety chłopskiego — Antoniego Olchy, uległ konfiskacie. Książka ukazała się jako pierwszy numer „Biblioteki Nowej Wsi”. Zakwestjonowano ustępy z przedmowy M. Czuchnowskiego oraz niektóre fragmenty poezji.

CYTUJEMY KANONIZOWANEGO TOMASZA MORUSA: „...nasi głosiciele Słowa Bożego zamiast uczyć ludzi głębokich zasad moralnych Zbawiciela wchodzą w kompromis z namiętnościami ludzkiemi, czyniąc im ustępstwa, przez co otwierają szeroką drogę do niesprawiedliwości wszelkiego rodzaju”. „Przy dzisiejszym porządku rzeczy, kiedy wszyscy służą złotemu cielcowi, niemożliwa jest żadna sprawiedliwość, żadna moralność. A kult złotego cielca nie ustanie, dopóki się nie zniesie samego prawa własności”. „Moje szczęście polega na niezależności, którą kocham ponad wszystko”. „Mimo że na jednej szubienicy wieszają się czasami po dwudziestu złodziei, liczba ich jednakże się nie zmniejsza”. „Czy to sprawiedliwe, że lichwiarze i inni podobni ludzie, którzy nic nie robią lub robią to, co jest niepotrzebne dla państwa, wpływają w dostatkach i splendorze, gdy robotnicy przy swej nadmiernej pracy, bez której państwo nie przetrwałoby roku, mogliby pozazdrościć położenia bydlu?” — kaj —

PUSZCZONE NIEDAWNO W ŚWIAT przez wyd. „Bluszcz” trzy książki Jadwigi Kwiecińskiej-Korczakowskiej: „Ofiara Ani”, opowiadanie dla dorastającej młodzieży, „Start”, powieść dla dziewcząt, oraz „Za białą ścianą”, szkic powieściowy — można uważać za tak bliskie sobie i pokrewne wiążącą je myślą, iż traktujemy je jako całość, choćby dlatego, że załudnione są temi samymi postaciami i opisują te same perypetje szkolne pensjonarek warszawskich. A teraz pytanie: Dlaczego to, co się napisze, trzeba koniecznie i to zaraz drukować? Dlaczego łatwość pisania musi iść w parze z dużą pewnością siebie? Dlaczego porzuca się dyscyplinę literacką i kanony prozy na rzecz łatwizny i płytkości, naspikowanej zupełnie zbytecznie nawiasami i cudzymi słowami? Dlaczego autorka kroczy drogą najmniejszego oporu? Czy nie należałoby rękopisu dobrze przepatrzyć, przestudjować i przemyśleć, by po roku jeszcze ze dwa razy go przeczytać i po upewnieniu się, że wszystko jest w zgodzie z założeniem, że manuskrypt nie na tym rocznym urlopie nie stracił, lecz nabrał raczej tężyzny, i po uzgodnieniu miejsce wątpliwych — zanieść go do drukarni? Nie widząc poprostu postępu w żadnym z następujących utworów, musimy autorce zarzucić brak pracy nad sobą, do której zmusza właśnie (a nie uwalnia) owa łatwość pisania — a sądząc z nierzadko potocznych słów i czasem zgrabnie użytych porównań, na lepsze wyniki nie czekałobyśmy zbyt długo. — zw —

Sygnalizujemy na gorąco ukazanie się powieści E. Szelburg-Zarembiny „Wędrowki Joanny“ (nakład Gebethnera i Wolffa), zdając sobie sprawę, że pisać o niej można naprawdę dopiero po parokrotnem przeczytaniu i gruntownem przemyśleniu: tyle różnorodnych, a nawet przeciwstawnych nasuwa myśli i uczuć. Zjawisko o odurzającej oryginalności — powieść ta jest wysuflana z zupełnie innego świata wyobrażeń, niż ten, w którym beznadziejnie kołające się nasza dzisiejsza beletrystyka. Jesteśmy tu jaknajdalej od uprzykrzonej faktografii powieści reportażowej od podgrzewanego naturalizmu i obserwacyjek minoderyjnych drobnowidzów, od nudy zapatrzenia w szczegółiki, od — co tu gadać — sentymentalnej kołtunerji literatury „szarego człowieka“. Niema w „Wędrowkach Joanny“ ani cienia szarości, ani zdźbla małych spraw ludzkiego drobiazgu: barwy są napięte aż drapieżnie. Wszystko waży się w ciągłej demonicznej walce o rzeczy ostateczne, ludzie są zczepieni w bezwzględny uścisku, w którym miłość i nienawiść, życie i śmierć „wyrównują się“ dialektycznie. Czytelnika porywa nurt wielkiej tragedji, nadludzkiego eposu i poezji — trzy tonacje, których zestroj stanowi dopiero o prawdziwej powieści. W świecie nagiego okrucieństwa, w którym rozpięta się ponuro instynkt miłości i posiadania pani Wincenty, trucielki trzech mężów, w którym panują chciwość, zaborczość, zaborczość, zabobon — w tym świecie śmiertelnego napięcia odbywa się wędrowka wszystko widzącej i bezgrzesznej — choć tającej w sobie wszelki grzech — wizjonerki Joanny od dzieciństwa do dojrzałości. Partja Joanny — to najbardziej wysublimowana poezja, jaką się w ostatnich latach czytało.

„Wędrowki Joanny“ należą do rodzaju powieści rodzinnych, u którego szczytu stoja „Bracia Karamazow“. Nie ma tu nic wspólnego z jakimkolwiek wpływem — nie doszukamy się tu ani śladu dostojewszczyzny. Przeciwnie, wszystko jest tu najautentyczniej polskie, nieodrosłe od kondycji i psychologii lechicko-chłopskiej. Originalny też w każdym szczególe jest styl i kompozycja „Wędrowek“. Autorka z piękną odwagą uskryzła kulminacyjne sceny — realistyczne — nadrealną, wizjonerską apoteozą, dzięki czemu powstaje obraz dynamiczny o niezwykłej sile oddziaływania. Trudno nie podziwiać wirtuozerji, z jaką Zarembina posługuje się tym niebezpiecznym „chwytom“: ani razu bowiem nie wkracza na wulgarny teren symbolizmu i fantastyki. Nadnaturalność jest poprostu naturalnem środowiskiem Joanny.

386—stronicowa powieść Zarembiny jest pierwszą z trzutomowego cyklu „Matka Judasza“ — stanowi jednak i kompozycyjnie i treściowo zamkniętą w sobie całość.

## NOWA POWIEŚĆ KRUCZKOWSKIEGO

Po „Kordjanie i Chamie“ „Pawie pióra“, które ukazały się obecnie nakładem Gebethnera i Wolffa, ostatecznie utwierdzają pozycję L. Kruczkowskiego jako najtęższego epika naszej współczesnej literatury. W szeroko zakrojonych obrazach mieści on i klaruje rzeczywistość o ogromnej skali napięć i przeciwieństw. Jest pełen rozmachu a zarazem pedantyczny, obiektywny i bojowy, nieustępliw i giętki. Obnaża strukturę społeczną wsi, z mistrzowską precyzją oddzielając włókno od włókna, jak chirurg, który demonstruje na żywym obiekcie. Nie uciekając się do demagogji, przez samą grę przeciwstawień aktywizuje czytelnika intelektualnie i uczuciowo. Jedyny obecnie u nas prozaik rewolucyjny — propaguje pewien światopogląd, w tem znaczeniu, w jakim wszelka dobra literatura jest propagandowa — ale nie uprawia agitacji.

„W Pawich piórach“ rzecz dzieje się na wsi galicyjskiej w latach 1913—14. W „Kordjanie i Chamie“ pierwszoplanowy był konflikt między dworem a wsią, stanowiącą jeszcze jednoś interesów gospodarzo-politycznych. W „Pawich piórach“ walka klasowa rozgrywa się w łonie samej wsi, między posiadaczami a biedotą małą i bezrolną. Rewizjonizm historyczny w pierwszej powieści Kruczkowskiego godził w powstanie listopadowe i w legendę Kordjana; w drugiej nawiązuje do ruchu niepodległościowego i akcji Strzelca i konfrontuje się z wyspiańszczyzną.

Ośrodkiem akcji jest historia rozparcelowania gromadzkiego past-